

PŁYWANIE Marek Młynarczyk: Przepustkę na igrzyska trzeba z wody wyszarpać

Czwartek, 26 czerwca 2008r.

Po raz pierwszy w historii aż troje łódzkich pływaków miało olimpijską szansę aż do ostatniej kwalifikacji, a jednak nie pojadą do Pekinu. Jest Pan pewnie rozczarowany?



Marek Młynarczyk: - Mam niemiłe poczucie, że nie udało się wykonać zadania, które sobie postawiłem. Mam jednak także świadomość, że przy takiej organizacji przygotowań było to właściwie nierealne. Sami pływacy nazywali siebie "grupą odrzuconych", bo tak się wszyscy czuliśmy. Jeśli w przyszłości miałbym nadal współpracować z Polskim Związkiem Pływackim, to chciałbym mieć wpływ na skład grupy, kształt przygotowań i plan startów. Z mojej grupy jednych zawodników zabierano, innych mi dodawano. Przykładem Iwona Prędecka czy mój wychowanek z Trójki Mateusz Matczak, który rok temu przed mistrzostwami Europy juniorów pracował z Markiem Dorywalskim, później ze mną, następnie wziął go do siebie główny trener kadry Paweł Słomiński i pod koniec drogi do Pekinu znów oddał go mnie.

Pana podopieczni, między innymi zawodnicy MKS Trójka Łódź Aleksandra Urbańczyk, Marcin Babuchowski i Mateusz Matczak, mieli startować w mocno obsadzonym mityngu Siedmiu Wzgórz na otwartej pływalni w Rzymie, a ścigali się z dziećmi na zakrytej w Wiedniu.

Przed startem w Rzymie chcieliśmy wyjechać na tydzień do Kopru w Słowenii i potrenować pod gołym niebem, ale w ciepłe, a nie w chłódzie, jaki panował u nas. Dla moich kandydatów na olimpijczyków zabrakło jednak pieniędzy i musieliśmy trenować na krytych basenach w Ostrowcu, Gorzowie, Oświęcimiu. Pływacy spędzają tam kilka miesięcy w roku, co - jak niejednokrotnie podkreślał trener Słomiński - trudno wytrzymać psychicznie. Byliśmy tylko na jednym zgrupowaniu za granicą, i to dlatego, że nie pojechała tam inna grupa kadrowiczów, a związek wpłacił wcześniej zaliczkę. Szkoda, że tacy zawodnicy jak Ola Urbańczyk i Mateusz Matczak nie dostali szansy popracowania nad formą w górach.

Strategia budowania licznej reprezentacji, której siłą byłby "team spirit", duch zespołu, upadła?

Skoro nie wszystkim kandydatom stworzono takie same warunki przygotowań, to chyba nie chodziło o to, żebyśmy mieli liczną ekipę na igrzyskach.

Rok temu trener Słomiński sceptycznie odnosił się do wysokogórskich zgrupowań, ale kiedy zobaczył pierwsze efekty, stał się gorącym zwolennikiem wyjazdów w góry. Teraz mówi: stawiam na góry!

Cała czołówka światowa przygotowuje się teraz w górach. Oli, która ma nie najlepsze wyniki badania krwi, i Mateuszowi na pewno bardzo by się to przydało. Ale oczywiście sam wyjazd w góry nie zagwarantowałby uzyskania minimów kwalifikacyjnych. Byłby jednak znakomitym urozmaicheniem przygotowań i dodatkowym bodźcem do pracy.

Największym zaskoczeniem jest, że przepustki do Pekinu nie zdobył Matczak, któremu wystarczyłoby wyrównać ubiegłoroczny rekord życiowy na 400 metrów zmiennym.

Zaskoczeniem jest dla mnie przede wszystkim postawa Mateusza, którego znam od dziecka i z którym pracuję od początku jego przygody z pływaniem. Oczekiwałem od niego determinacji i maksymalnej koncentracji. W tym roku zdawał maturę, niegdyś nazywaną egzaminem dojrzałości. Z tą dojrzałością u niego nie jest jednak jeszcze najlepiej. Mateusz powiedział mi po nieudanym starcie w Pradze: - Widocznie nie było mi dane pojechać na olimpiadę. Odpowiedziałem mu: - Dane to nie jest nikomu, awans na igrzyska trzeba ciężko wypracować, wyszarpać z wody rękami i nogami, włożyć w trening serce, płuca, z pokorą podporządkować się dyscyplinie i zaufać trenerowi. Niestety, Mateusz wolał przyjąć postawę luzaka, nie chciał odsunąć na dalszy plan rozrywek, będących codziennością jego rówieśników. Olimpijską szansę przegrał, bo za mało chciał ją wygrać.

A Ola Urbańczyk? Po raz drugi walczyła o igrzyska i tak jak cztery lata temu obejrzy je w telewizji.

Ola wykonuje każde zadanie, nie opuści żadnych zajęć, nie trzeba jej gonić do treningu. Chyba jednak za dużo myśli o swoich sukcesach na krótkiej pływalni, która stała się dla niej furtką do wielkiego sportu. Czogoś w jej pracy brakuje - może zaciętości, może zaciskania zębów w ekstremalnym zmęczeniu i wręcz bólu? W początkach kariery sportowej na wynik składa się 70 procent talentu i 30 procent pracy, ale później te proporcje trzeba odwrócić i w 30 procentach bazować na talencie, a w 70 na pracy. To bardzo trudne i nie każdemu się udaje.

Z trojga łódzian najmniejsze szanse na Pekin miał Marcin Babuchowski.

Ma silne nogi i słabsze ręce, słabsze też czucie wody. Aby w wieku 24 lat zrobić skok jakościowy olimpijskiej miary, musiałby się znacznie wzmocnić fizycznie.

Marek Kondraciuk